



KATARZYNA MAJGIER

INNYM  
RAZEM



KUCHENNYMI DRZWIAMI





KATARZYNA MAJGIER

INNYM  
RAZEM

KUCHENNYMI DRZWIAMI

oddechy



Katowice 2024



Text © copyright by Katarzyna Majgier 2022

Digital edition © copyright by Aleksandria Media sp. z o.o. 2024

Projekt okładki: Anna Slotorsz

Przygotowanie edycji elektronicznej: Emilia Domańska

ISBN 978-83-67940-63-4

*Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tego pliku nie może być rozpowszechniana i udostępniana publicznie w jakiegokolwiek formie zapisu i w jakikolwiek sposób bez zgody właściciela praw autorskich.*



Wydawca: Oddechy

Aleksandria Media sp. z o.o.

al. Wojciecha Korfantego 138

40-156 Katowice



---

## I

---

Dwudziestego pierwszego maja 1933 roku świat trzynastoletniej Wandzi Dąbrowskiej stanął na głowie. Do tego dnia Wandzia była szczęśliwą dziewczynką, której nie brakowało niczego poza przygodami, tajemnicami i czymkolwiek, co przerwałoby męczącą ją nudę.

Mieszkała z rodzicami, dziadkiem i bratem, a wszyscy oni byli spokojni, zajęci swoimi sprawami i w ogóle nieciekawi. W szkole też nie działo się nic interesującego, więc Wandzia zaczytywała się w książkach o ludziach, którzy mieli życie pełne przygód i dramatów, gorzko żałując, że sama do nich nie należy. Nie mogła się doczekać, aż dorośnie i opuści rodzinny dom.

Wandzia była utalentowana muzycznie i postanowiła, że za kilka lat zostanie gwiazdą. Mówiła, że chciałaby śpiewać w operze albo grać w filharmonii, bo wiedziała, że tego się od niej oczekuje, ale tak naprawdę miała inne plany. Wolała muzykę nadawaną w rozrywkowych audycjach radiowych. Lekkie przeboje wpadające w ucho, które wszyscy znali i nucili. Marzyła, by zostać gwiazdą takiej właśnie muzyki, podróżować po całym świecie i prowadzić fascynujące, pełne przygód i dramatów życie.

Musiała tylko doczekać, aż dorośnie, i przez ten czas nie zanudzić się na śmierć.

No i wciąż rozwijać swój talent, co też ochoczo robiła. Wandzia żyła ze śpiewem na ustach, nucąc od rana do wieczora. Gdy była

całkiem mała, były to dziecięce piosenki, później, kiedy zaczęła pobierać lekcje muzyki – klasyczne utwory wielkich kompozytorów. Teraz najchętniej śpiewała nowości z rozrywkowych audycji radiowych. Nigdy nie trzeba było zachęcać jej do śpiewu czy gry na fortepianie. Lubiła to i to miała być jej przyszłość.

Dwudziestego pierwszego maja 1933 roku dziadek Wandzi był na jakimś spotkaniu z innymi emerytowanymi lekarzami, a gosposia, pani Weronika, poszła do kościoła. Rodzice Wandzi zaprosili ją i jej brata Alka na rozmowę. Ton głosu taty był tak poważny, że dziewczynka struchlała.

Mama też wyglądała poważnie i wydawała się zdenerwowana, co jeszcze bardziej zaniepokoiło Wandzię. Może stało się coś złego? Ktoś umarł? Ale kto?

Alek myślał podobnie i od razu spytał:

– Ktoś umarł?

Mama spojrzała na niego zaskoczona, a tato odparł, że nikt nie umarł, ale jest coś, o czym Alek i Wandzia powinni wiedzieć.

– Słyszeliście, że kilkanaście lat temu była wojna, prawda? – zaczął, a dzieci szybko przytaknęły, nie bardzo rozumiejąc, o co może chodzić.

– Na wojnie zginęło wielu ludzi – ciągnął Olek. – A później przyszła epidemia...

– Wiemy! – zniecierpliwiła się Wandzia.

– Przez nią też umarło wielu ludzi – kontynuował niezrażony Olek, nie bacząc na to, że jego córka przewraca oczami. – Wielu miało dzieci, które zostały sierotami. Niektóre spośród nich trafiły pod opiekę krewnych i przyjaciół, a inne zostały adoptowane i mają nowych rodziców.

– Jeśli chodzi o Józka z Korczyc, to my już wiemy... – przerwał mu Alek.

Józek był ich kuzynem. Mieszkał z wujkiem Staszkiem i ciocią Tusią i nazywał ich tatą i mamą, choć nie byli oni jego rodzicami. Józek był sierotą. Jego mama była siostrą wujka Staszka oraz mamy Wandzi i Alka. Zginęła w czasie wojny, podobnie jak jej mąż, ojciec Józka.

Wandzia poczuła się nieco rozczarowana, ale tato odrzekł, że nie chodzi o Józka.

– A o kogo? – zainteresowała się Wandzia.

Wujek Staszek i ciocia Tusia mieli jeszcze pięcioro innych dzieci.

Rodzice wymienili spojrzenia, a tato powiedział:

– O was.

Wandzia nie od razu zrozumiała. Za to Alek spokojnie spytał:

– Nie jestem waszym dzieckiem?

– Jesteś – powiedział tato. – Oboje jesteście, ale... Wy też zostaliście adoptowani. Jak Józek.

Wandzia nadal nie rozumiała. Za to Alek podszedł do sprawy rzeczowo.

– Czy wiadomo, skąd się wziąłem? – zwrócił się do Olka.

Siostra popatrzyła na niego ze zdumieniem. Alek był adoptowany, właśnie się o tym dowiedział i tak spokojnie o to pyta! Zawsze uważała, że jej brat jest dziwny, ale teraz przeszedł samego siebie.

– Rodzice Alka umarli? – próbowała pojąć, o co chodzi, i najwyraźniej nie dotarło do niej jeszcze, że sama też jest adoptowana.

– Nie – odezwała się w końcu mama, a tato wyjaśnił, że zanim ożenił się z mamą, był zakochany w innej kobiecie. I to ona urodziła Alka.

– Tato miał wcześniej inną żonę?! – Wandzia się pogubiła.

– Właściwie to... nie. Nie pobraliśmy się – wyznał tato.

Alek słuchał tego w milczeniu, a Wandzia zaczęła zasypywać ojca pytaniami.

– Co to była za kobieta? Co się z nią stało? Czy umarła? Jak miała na imię?

Zignorował ją i spojrzał na Alka, który też spytał, co się stało z tą panią.

– Od wielu lat nie mam od niej wiadomości – powiedział tato.

– Ale dlaczego się z nią nie ożeniłeś? – Wandzia tego nie pojmowała.

– Bo wolała innego – uciął Olek.

– Dlaczego?

Mama wstała i poprosiła tatę, żeby na chwilę z nią wyszedł, ale on przyglądał się Alkowi. Właśnie powiedział synowi, że nie urodziła go jego matka, a ten tylko pokiwał głową... Jakby kompletnie go to nie poruszyło.

– Jaka ona była? – chciał wiedzieć Alek.

Tato zastanowił się przez chwilę.

– Młoda, wesoła... – zaczął. – Lubiła teatr, Schuberta, ładne rzeczy, bale i słodycze...

Alek dopiero teraz wydał się zaskoczony.

– Nie interesowała się nauką?

– Nie bardzo... – odparł tato, zdumiony reakcją syna. – Interesowała się zjawiskami paranormalnymi – przypomniał sobie.

– Paranormalnymi? – powtórzył Alek, wyraźnie rozczarowany.

Wiedział, że jest bystry. Wcześniej zauważył, że jest inteligentniejszy od swoich kolegów, i czasem zastanawiał się, skąd się to wzięło.

To mogły być geny, jego rodzice też byli bystrzy: ojciec został lekarzem, a mama fotografką. Ojcowie niektórych jego znajomych też byli lekarzami, inżynierami, profesorami UJ, ale koledzy ci nie dorównywali Alkowi intelektem, więc chłopiec stworzył sobie teorię, że miała na niego wpływ także inteligencja matki.

Mamy jego kolegów zajmowały się tylko domem i dziećmi, ale jego mama była inna. Miała własne atelier, robiła zdjęcia i wywoływała je. Znała się na sztuce, na chemii i aparatach fotograficznych. Kiedy Alek był młodszy, uwielbiał jej pomagać.

Często jednak zastanawiał się, co sprawia, że myśli szybciej niż inne dzieci, wszystkiego łatwiej się uczy, a to, nad czym inni się zastanawiają, on po prostu wie.

Gdy przeczytał książkę o synu geniuszy, który został adoptowany przez chłopów ze wsi, zaczął sobie wyobrażać, że może i jego adoptowano? Albo podmieniono w szpitalu? Słyszał o takich rzeczach.

Kiedy teraz ojciec powiedział mu, że został adoptowany, Alek od razu przypomniał sobie tę książkę. Ale okazało się, że nie dość, że nie był dzieckiem geniuszy, to jeszcze jego prawdziwa matka raczej nie była intelektualistką...

Zjawiska paranormalne... Czyli te wszystkie zabobony i gusła, którymi pasjonowała się pani Weronika, ich gospodyni. Bywały naprawdę żenujące, ale Alkowi i Wandzi nie wolno było się z nich śmiać. Rodzice powiedzieli im kiedyś, że pani Weronika nie miała tyle szczęścia co oni i nie mogła się uczyć, dlatego była niewykształcona i wierzyła w takie rzeczy.

A teraz Alek dowiedział się, że jego urodziła kobieta, która miała tak wąskie horyzonty...

Rodzice na chwilę wyszli do kuchni.

– Sam nie wiem, czy Alek dobrze to przyjął – powiedział Olek. – Z nim nigdy nic nie wiadomo...

– Jest taki skryty – przyznała Klima. – Ale Wandzia...

– Wandzia zdecydowanie nie jest skryta – mruknął Olek.

– Może na razie jej nie mówmy? – Klima najbardziej obawiała się reakcji córki. – Poczekajmy jeszcze...

– Za tydzień jest ten ślub w Korczycach – przypomniał jej mąż.

– Tylko dlatego zdecydowaliśmy się im powiedzieć... Poza tym wspominałem, że chodzi o nich oboje.

– Może jej to umknęło?

– Wandzi?

Owszem, Wandzia była chaotyczna i roztrzepana, ale była też niezwykle spostrzegawcza. Zanim rodzice wrócili do pokoju, przeanalizowała to, co usłyszała, na tyle, że od razu drżącym głosem spytała:

– A co ze mną?

Mama przyniosła jakieś zdjęcia i podsunęła je Wandzi, która siedziała z bijącym sercem, nie wiedząc, czego się spodziewać. Właśnie usłyszała, że jej brat jest „nieślubny”. I że nie jest dzieckiem mamy. Jeszcze do końca tego nie przemyślała, bo wyglądało na to, że z jej pochodzeniem też coś nie gra. Była coraz bardziej przerażona.

Spoglądała na stare zdjęcia rodzinne, które nieraz już widziała.

– Ta dziewczyna to moja siostra, Janka – powiedziała mama, pokazując zdjęcie pięknej młodej kobiety. – Była bardzo ładna. Zginęła w czasie wojny.

– Wiem – mruknęła Wandzia. – Mama Józka.

- Miała dwoje dzieci – powiedziała mama. – Ty byłaś drugim.
  - Ja? – zdziwiła się Wandzia.
  - Tak. Byłaś bardzo malutka, kiedy umarła. Twój ojciec też wtedy umarł, więc cię wzięliśmy. Nie mówiliśmy ci, że jesteśmy ciocią i wujkiem, bo chcieliśmy, żebyś miała prawdziwą rodzinę z tatą i mamą.
- Wandzia zamrugła oczami.
- Zawsze uważałam, że jesteś moim dzieckiem – zapewniła ją mama.
  - Ja też – dodał tato.
  - Ale... okłamaliście mnie! – zawołała Wandzia i wybiegła z pokoju.

\* \* \*

Olek i Klima wymienili spojrzenia.

- Wiedziałam, że tak będzie – westchnęła Klima.
  - Musi to odreagować – uspokoił ją Olek.
- Uważał, że jego córka w taki sposób radzi sobie z problemami. Krzyczy, trzaska drzwiami, czasem płacze, ale daje sobie radę. Bardziej niepokoił się o syna, który zawsze zachowywał pozory spokoju, ale nigdy nie było wiadomo, co się pod tym kryje.
- Spojrzał teraz na Alka, a ten spokojnie zapytał:
- Więc to Wandzia jest dzieckiem tego Cygana z Czyżyn?
- Oboje z Klimą nie wierzyli własnym uszom.
- Skąd wiesz o Cyganie...? – zaczęła Klima.
  - W Korczycach mówili – odparł. – Ale twierdzili, że to dziecko umarło... Choć niektórzy we wsi uważają, że to Wandzia – dodał.
- Od pewnego czasu rzadziej odwiedzali babcię i wujostwo w Korczycach, ale gdy Alek tam bywał, dużo rozmawiał z kuzynami i innymi dzieciakami. One znały miejscowe plotki, choć pewnie często je przekręcały, podobnie jak koledzy ze szkoły Alka. Wiedział o tym, więc zwykł brać poprawkę na rozpowiadane sensacje. Ale mogło się w nich kryć to ziarenko prawdy, które podobno jest w każdej bajce.

Alek pamiętał, co kiedyś w Korczycach opowiadał Muniek Łącki – siostrzeniec Tusi. Mówił, że to dziecko jego ciotki, matki Józka, i jakiegoś Cygana z Czyżyn zabiła sama matka, bo było czarne jak ten Cygan. Józek stłukł Muńka na kwaśne jabłko i ten musiał to wszystko odszczekać i przyznać, że mówił tak na złość Józkowi.

Teraz wyglądało na to, że Józek miał rację. Dziecko tej ciotki i niejakiego Cygana z Czyżyn żyło i sądząc z reakcji rodziców, była nim Wandzia.

\* \* \*

Wandzia tymczasem zamknęła się w swoim pokoju, do którego nikogo nie wpuściła tego wieczora. Sama też nie przyszła na kolację.

Siedziała tam i rozmyślała.

„Czyli jestem siostrą Józka, a nie Alka – dedukowała. – Alek jest nieślubny. Urodziła go jakaś kobieta, która ma inną rodzinę, więc pewnie Alek też ma rodzeństwo... I nie jest moim bratem. Tylko kuzynem... Albo nie... kuzynem też nie jest... – Trudno było jej się w tym połapać. – Czemu mnie okłamali?” – Ta myśl najbardziej ją dręczyła.

Pomyślała o Józku, który też mówił „mama” i „tata” do cioci i wujka, ale jego nikt nie okłamywał. Zawsze wiedział, skąd się wziął.

„Moi rodzice umarli – myślała Wandzia. – Jakiś Cygan ich zabił...”

W Korczycach coś takiego opowiadano, ale Wandzia niewiele z tego zapamiętała. Zawsze słyszała tam tyle różnych rzeczy o rozmaitych krewnych, znajomych i sąsiadach, że szybko się w tym gubiła, zwłaszcza że w czasach, gdy częściej tam bywała, była jeszcze mała i niewiele z tego rozumiała.

Zapamiętała jednak, że o tej ciotce Jance, co teraz okazała się jej matką, powiadano, że było z niej niezłe ziółko. I że „w końcu się doczekała”. Dziwnie to mówili, jakby się cieszyli, że umarła.

„Głupie, wieśniackie plociuchy!” – pomyślała Wandzia i zasnęła.

Nazajutrz mama obudziła ją do szkoły. Wandzia, jeszcze w półśnie, nie pamiętała o wydarzeniach minionego wieczora, więc

posłusznie wstała i rozmawiała z matką. Gdy jednak przypomniała sobie, że rodzice ją okłamali, znowu im to wykrzyczała i zamknęła się w łazience.

Wyszła stamtąd dopiero, kiedy usłyszała, że pani Weronika wróciła z zakupów. Dobrze wiedziała, jaka z niej plotkara, i nie zamierzała pozwolić, aby rozniosła po okolicy ich sprawy rodzinne. Oznajmiła więc tylko, że nie zje śniadania, bo źle się czuje.

Kiedy rodzice, dziadek i Alek wyszli, odczekała trochę, po czym przysłała na śniadanie i powiedziała pani Weronice, że rodzice pozwolili jej nie pójść do szkoły. Uznała, że to sprawiedliwe, i była zdziwiona, że Alek poszedł na lekcje jak gdyby nigdy nic. Przed powrotem rodziny spytała, czy może wcześniej dostać obiad, bo chyba ma gorączkę i chciałaby się przespać.

Gdy wrócili, znowu do wieczora nie wystawiała nosa z pokoju, a kiedy rodzice tam zaglądali, leżała w łóżku z kołdrą naciągniętą na głowę.

Przed kolacją Alek przyszedł do niej.

– Przestań już – nakazał.

– Okłamali mnie – przypomniała mu, a on tylko wzruszył ramionami.

– Mnie też, i co? Wolałabyś być w sierocińcu albo jakimś przytułku? – spytał, a Wandzię zaskoczyło, że w taki sposób podszedł do tej sprawy.

Nagle poczuła się winna.

– Wiadomo, że nie – mruknęła niepewnie. – Ale... dlaczego kłamali?

– Chcieli dobrze – uciął. – Powinnaś się cieszyć, że cię wzięli. Pamiętasz Jaśka Kopałę z mojej klasy?

Nie pamiętała.

– Jaśkowi umarł ojciec, a matka już nie żyła. Nikt go nie wziął, więc poszedł do przytułku i też umarł – opowiedział Alek. – Często się tak dzieje. Miałaś szczęście.

Wandzia zamrugła oczami. W gruncie rzeczy miał rację. Powinna być wdzięczna... Ale jednak coś stało jej na przeszkodzie: ciągle czuła się oszukana.

– Dlaczego ludzie kłamią? – spytała.

– Żeby było łatwiej – odparł. – Kłamstwa wiele upraszczają.  
– Wcale nie – mruknęła, wkładając pantofle i poprawiając włosy.  
Bez słowa usiadła przy stole. Na szczęście rodzice i dziadek nie robili jej wyrzutów.

\* \* \*

Nazajutrz Wandzia miała nadzieję znowu nie pójść do szkoły, ale rodzice stwierdzili, że nie widzą powodów, aby zwolnić ją z lekcji.

– Nie mam odrobionych zadań – powiedziała.  
– Powiesz, że wczoraj chorowałeś i do jutra nadrobisz – ucięła Klima.

Wandzia niechętnie wybrała się do szkoły, ale ciągle myślała o tym, że została oszukana przez rodziców. A właściwie nie przez rodziców, bo to przecież nie byli jej rodzice.

Okłamali ją, więc dlaczego ona zawsze ma być wobec nich uczciwa?

Dotychczas była szczerym, prostolinijnym dzieckiem. Nie lubiła kłamczuchów. Uczono ją, że nikt ich nie lubi i że kłamstwo ma krótkie nogi. Teraz miała ochotę sprawdzić, jak to jest naprawdę.

Nigdy dotąd nie poszła na wagary, a dużo o tym słyszała. Nawet jej nudny brat, wzorowy uczeń Alek, wagarował. Kiedyś była w domu awantura z tego powodu. A potem Wandzia usłyszała, jak Alek mówi do kolegi, że wagarować trzeba umieć, wtedy unika się wpadki. Podejrzewała, że brat tylko tak się popisывał, choć to nie leżało w jego naturze. Ale teraz postanowiła to sprawdzić.

Wyszła do szkoły, ciągle się wahając, czy rzeczywiście tam pójść.

Jeśli przyjdzie jutro i powie, że chorowała, rodzice mogą to potwierdzić, jeśli uznają, że chodzi o wczorajszy dzień... Wystarczy tylko, że Wandzia tak powie... Skłamię, ale skoro oni kłamią, to ona też może. Zawsze ją to kusilo. Podobnie jak wagary.

Mimo to zwlekała. Wolno snuła się po chodniku, w końcu rozejrzała się i widząc, że nikogo nie ma w zasięgu wzroku, schowała się w bramie. Tam jeszcze raz przemyślała sprawę i choć serce waliło

jej jak młotem, zdecydowała, że nie pójdzie do szkoły. Sprawdzi, jak działa oszustwo.

A jeśli rodzice będą się złościć, to znowu im wygarnie. Zresztą, pewnie jakoś jej to usprawiedliwią. Tato leczył ludzi, którzy robili jeszcze gorsze rzeczy z powodu różnych problemów, a Wandzia naprawdę miała problem...

Starając się iść pewnym krokiem, ruszyła w stronę Rynku.

Zawahała się dopiero, kiedy zobaczyła Alka. Szedł do gimnazjum, ale ku jej zaskoczeniu niespodziewanie skręcił w bramę.

Zaciekawiona podbiegła i ukryła się w sąsiedniej bramie. Tam zauważyła, że podwórka są połączone, i zajrzała na to, na które wszedł jej brat. Spotkał się tam z jakimiś chłopakami.

Przyczaiła się za krzewem i przyjrzała im się. Dwaj nosili mundurki szkolne, tak jak Alek, ale jeden, nieco wyższy od pozostałych, stał tyłem do niej i palił papierosa. Podał go koledze Alka, który się zaciągnął, a po chwili Alek też to zrobił. Oddali papierosa właścicielowi i odeszli. On tymczasem odwrócił się i Wandzia go rozpoznała: to był Dolek, syn dozorczy ich kamienicy. Był dość znany w okolicy, odkąd policja go zatrzymała za udział w jakimś napadzie czy też kradzieży.

Nie wierzyła własnym oczom: jej spokojny, nudny brat, wzorowy uczeń i rodzinny geniusz, zadawał się z bandziorami i palił papierosy.

Ten to dopiero kłamał!

Jak on to powiedział? Że dzięki kłamstwom jest łatwiej?

Jemu na pewno tak. Nikt go nie posądza o takie rzeczy i rodzice się go nie czepiają. A Wandzi często mają za złe, że jest taka pyskata, gwałtowna i ma niewyparzony język. Alek był spokojny, nie pyskował, dobrze się uczył i pewnie każdy chciałby mieć takie dziecko. Przynajmniej dopóki nie zobaczyłby, że ten grzeczny syn pali i zadaje się z bandziorami.

Wandzia odczekała trochę na podwórku. Chciała, żeby Alek z kolegami się oddalili. I lepiej żeby Dolek jej nie zauważył. Jeszcze coś by wspomniał Alkowi...

Wyrzała na ulicę, rozglądając się, czy chłopcy znikli z pola widzenia, ale szybko się cofnęła, rozpoznając zbliżającą się postać

matki, która szła do pracy, do swojego atelier przy Stolarskiej. A może ona też wcale tam nie szła?

Wandzia nabrała ochoty, aby ją śledzić. Choć może powinna była śledzić Alka? Skoro on palił i zadawał się z Dolkiem, to może też szedł na wagary?

Odczekała w bramie, aż matka trochę się oddali, i ruszyła za nią. Trzymała się blisko domów, żeby w razie czego szybko umknąć w najbliższą bramę.

Przy przejściu przez Basztową mama na chwilę znikła jej z oczu, ale gdy przeszła przez ulicę, zauważyła ją, jak skręca i idzie do pracy.

Wandzia przystanęła i zamierzała pójść Plantami, ale ze zdumieniem odkryła, że jej mama w ogóle nie wchodzi do atelier, tylko idzie dalej. Zaintrygowana pobiegła za nią, znowu trzymając się blisko budynków, aby w razie czego gdzieś się przyczaić.

Na szczęście na ulicy było wiele osób, pomiędzy które mogła się wmieszać, a mama się nie oglądała. Maszerowała szybkim krokiem, minęła Mały Rynek, kierując się na Grodzką.

Zaciekawiona i przejęta Wandzia podążała za nią, aż ujrzała, że mama wchodzi do kamienicy, w której na dole mieścił się sklep Rumejki. Ubierali się tam bogaci krakowianie.

Weszła do sklepu z męskimi ubraniami? Może chciała kupić coś dla taty albo dla dziadka? Wandzia pospiesznie zastanowiła się, czy któryś z nich nie ma teraz urodzin czy imienin, ale w najbliższym czasie ich nie obchodzili. Może chciała zrobić tacie „prezent tak po prostu”? Rodzice czasem robili takie rzeczy.

Wandzia już zamierzała zawrócić, kiedy zobaczyła, że jej mama wychodzi z eleganckim starszym panem. Wandzia znała go z widzenia, ale nie przypominała sobie, kto to jest.

Ruszyli razem w kierunku Rynku, nieświadomi, że są śledzeni. Oboje szli dosyć szybko, a Wandzia, coraz bardziej zaaferowana, za nimi.

W końcu weszli do kawiarni Noworolskiego w Sukiennicach. Wandzia obawiała się podejść do okna, żeby zobaczyć, co robią, ale usiedli zaraz przy szybie i pogrążyli się w rozmowie. Mama wydawała się zdenerwowana, a elegancki starszy pan ją uspokajał. Przyczajona za filarem Wandzia zobaczyła, że dotknął jej ręki...

Nie wierzyła własnym oczom i aż zakręciło jej się w głowie z emocji. Mama, zamiast w pracy, siedzi w kawiarni z obcym mężczyzną! Który dotyka jej ręki i rozmawiają tak... To nie wyglądało na towarzyską konwersację dwojga obcych ludzi...

Może mama się w nim zakochała? Może spotykają się już od dawna? Może mama z nim ucieknie, jak mama Toli Łańskiej? Wszyscy o tym gadali w zeszłym roku, aż biedną Tolę ojciec przeniósł do innej szkoły.

A jeśli rodzice się rozwiodą? Jak rodzice Gerdy Manzlerówny? Biedna Gerda ciągle teraz płakała...

„Tato pewnie o niczym nie wie... – myślała oszołomiona Wandzia. – Mama go okłamuje. Wszystkich okłamuje...”

Zastanowiła się, czy powinna powiedzieć o tym ojcu. Chyba powinna, ale co z tego wyniknie? Tato rozwiedzie się z mamą. Jak rodzice Gerdy...

Ludzie byli okropni. Robili straszne rzeczy i jeszcze do tego kłamali.

Nawet jej własna rodzina!

\* \* \*

Przejęta Wandzia poszła nad Wisłę i usiadła na trawie, nie bacząc, że może pobrudzić sobie ubranie. Siedziała tam, rozmyślała i coraz bardziej ją to wszystko niepokoiło. W końcu wyciągnęła książkę.

Czytanie zawsze ją uspokajało. Tyle że miała przy sobie wyłącznie podręczniki. Trudno. Wyciągnęła książkę do polskiego i zaczęła czytać.

– A co to? Wagarujemy? – usłyszała nagle.

Jakiś mężczyzna przyglądał jej się ze zmarszczonymi brwiami.

Wandzia zerwała się na równe nogi i uciekła w panice, przyciskając książkę do piersi. Zdała sobie sprawę, że o tej porze w szkolnym mundurku musi budzić podejrzenia. Przecież uczennica przed południem powinna być na lekcjach!

Zastanowiła się, gdzie by się schować, i przypomniała jej się skrytka na dachu, dokąd kiedyś zabrała ją Ludka Majkowska. To była

skrytka starszego brata Ludki i jego kolegów, ale akurat ich nie było, więc dziewczynki posiedziały tam trochę, zachwycone, że nikt ich nie widzi.

Wandzia ruszyła więc w stronę kamienicy, w której mieszkała Ludka. Starsza kobieta wieszająca pranie, może dozorczyńni, a może wścibska sąsiadka, zmierzyła ją podejrzliwym wzrokiem.

– Do kogo to? – spytała.

– Do Majkowskich – oświadczyła Wandzia pewnym głosem, choć serce waliło jej jak szalone i obawiała się, że zostanie przyłapana na wagarach.

Nic takiego się jednak nie stało. Kobieta wróciła do swojej pracy, a ona weszła do budynku i odnalazła wyjście na dach, gdzie przesiedziała kilka godzin, czytając podręcznik, rozmyślając nad życiem i dochodząc do wniosku, że węgry są jednak nudne.

W końcu zeszła, uznając, że nadeszła pora, kiedy uczniowie zaczynają wychodzić ze szkół, więc nie wzbudzi już podejrzeń. W jej szkole lekcje kończyły się później, nie musiała się zatem obawiać spotkania z koleżankami czy nauczycielami. Przespacerowała się po Rynku, a kiedy przechodziła obok Sukiennic, przypomniało jej się, że poznała tajemnicę mamy.

„Ciekawe, co robi tato?” – przyszło jej do głowy.

Niewiele myśląc, udała się w okolice Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej UJ na Kopernika. Zastanawiała się, jak niepostrzeżenie zakraść się do środka, ale to było niemożliwe. Trzynastolatka bląkająca się samotnie po szpitalu dla chorych nerwowo... To się chyba nie uda.

Miała jednak szczęście – ojciec właśnie opuścił teren szpitala i wszedł do kawiarni naprzeciwko. Pewnie miał przerwę.

Nie zauważył Wandzi. Nawet nie przyszłoby mu do głowy, że może tu być, więc znowu się przyczaiła, ciekawa, na czym przyłapie ojca.

„Może on też ma romans?” – myślała przejęta.

Nie musiała długo czekać.

Wkrótce do stolika podeszła młoda kobieta o kocich ruchach. Miała ciemne włosy i wydatne brwi, niemal zrosnięte nad nosem. Na

sam widok ojca Wandzi cała się rozpromieniła. On też się uśmiechnął.

Wandzia stała jak wryta, patrząc zaniepokojona, jak rozmawiają z ozywieniem.

Teraz poznała też tajemnicę ojca.

On także kłamał, tak jak mama i Alek...

Cała jej rodzina prowadziła podwójne życie. Tylko ona była szczerą i uczciwą. A to jej najczęściej obrywało się za mijanie się z prawdą, kiedy usiłowała się z czegoś wytłumaczyć, bo nawet nie umiała porządnie oszukiwać.

„Wszyscy kłamią” – myślała zdruzgotana, wlokąc się do domu.

Zastanawiała się, jak z nimi rozmawiać, kiedy wróci. Udawać, że nic się nie stało? Że o niczym nie wie?

Uświadomiła sobie, że gdyby się przyznała do tego, co wie, wyszłyby na jaw jej wagary.

Uznała więc, że nic nie powie, chyba że rodzina dowie się, że nie było jej w szkole. Jeśli rodzice będą się jej o to czepiać, ona im wygarnie, czego dowiedziała się o nich.

„W porównaniu z nimi jestem uczciwa – pomyślała. – Nikogo nie oszukuję”.

Ale teraz to się zmieniało. Była na wagarach, a po powrocie do domu zamierzała udawać, że poszła do szkoły.

Tak też zrobiła.

Trochę się obawiała zdemaskowania, jeśli Fredzia i Dorcia wpadną spytać o jej zdrowie, ale pojawiły się zaraz po szkole, więc wzięła od nich zeszyty do przepisania lekcji w drzwiach.

– Byłam trochę chora, ale jutro przyjdę – powiedziała koleżankom.

– Zatrzymałaś się? – spytała wścibska Fredzia.

– Nie. Nadwyrężyłam sobie gardło, ćwicząc śpiew – odparła Wandzia pewnie.

Koleżanki przyjęły to do wiadomości. Fredzia wyjaśniła, że pomyślała o zatruciu, bo Stasia Bułka się zatrzymała i pochorowała się na lekcji, a Dorcia dodała, że to było okropne. Pogawędziły w progu i poszły.

Kiedy pani Weronika spytała, dlaczego Wandzia nie zaprosiła ich do środka, dziewczynka pewnym głosem odparła, że wpadły tylko na chwilę, żeby pożyczyć coś do szkoły, i gosposia machnęła na to ręką.

Wyglądało na to, że kłamię się bardzo łatwo. Wystarczy mówić w taki sposób, jakby mówiło się prawdę.

Wieczorem Wandzia wypróbowała to na rodzicach.

Kiedy spytali, jak było w szkole, opowiedziała, że Stasia Bułka się zatrzymała i biedna, pochorowała się na lekcji.

– To było okropne – skrzywiła się z niesmakiem.

Nikt nie wątpił, że była na lekcjach. Alek mruknął coś o swojej szkole, a Wandzia przyjrzała mu się uważnie. Ani słowa o papierosie i Dolku. Tata i mama nawet nie podejrzewaliby go o takie rzeczy. Ale przecież sami też mieli co nieco za uszami...

– A jak było u was, w pracy? – zwróciła się do rodziców.

– Jak zwykle. – Mama wzruszyła ramionami. – Było trochę klientów, ale... nic szczególnie ciekawego się dziś nie wydarzyło.

Ani słowa o spotkaniu u Noworolskiego z tym eleganckim panem. Wandzia przyjrzała jej się badawczo, ale mama wyglądała tak jak zwykle. Gdyby Wandzia nie widziała jej przez okno kawiarni, nigdy by nie pomyślała, że mama spotyka się z jakimś mężczyzną, zamiast pracować.

– U mnie też nic szczególnie ciekawego – odezwał się tato. –

Choć myślałem, że będę miał niezwykłego pacjenta. Prałata! Księża rzadko do mnie przychodzą – wyjaśnił. – Zwykle nie są przekonani do psychoanalizy... A to sam prałat! Ale widocznie się rozmyślił.

I to było wszystko. Ani słowa o spotkaniu z tą babą, która tak się do niego szczerzyła.

Wandzia z trudem tłumiła oburzenie.

Nawet się ucieszyła, że nikt nie wrócił do tamtej rozmowy. To byłoby za dużo...

Wszyscy kłamali, a ona miała wyrzuty sumienia, że poszła na wagary. Będzie to robić, kiedy tylko zechce, i też się nauczy oszukiwać, tak jak cała ta jej zakłamana rodzina!

\* \* \*

Po kolacji poszła do pokoju. Przepisała lekcje z zeszytów koleżanek i odrobiła prace domowe. Nie mogła się na nich skupić. Ostatnie wydarzenia nie dawały jej spokoju.

Jeszcze dwa dni temu wydawało jej się, że zna swoją rodzinę. Teraz wiedziała, że wcale nie wie o nich wszystkiego i oni chyba też nie znają siebie nawzajem. A poza tym to przecież i tak nie jest jej prawdziwa rodzina... Ciekawe, czego jeszcze się o nich dowie.

Przed pójściem spać cicho wykradła się z pokoju. Rodzice jeszcze nie spali, siedzieli w salonie, jak zwykle wieczorem, czytając i rozmawiając.

Wandzia usłyszała, że w rozmowie padło jej imię, i nadstawiła ucha.

– Złości się, że teraz się dowiaduje, że nie jesteśmy jej rodzicami, a ja przez tyle lat ciągle nie wiem, kto był moim ojcem – mówiła mama.

Tego Wandzia się nie spodziewała. Kolejne tajemnice!

Cała zmieniła się w słuch.

– Jako dziecko myślałam, że jest nim Klemens Mucha, później, że twój ojciec, a do dziś, że Stawski, a teraz... nic już nie wiem... – westchnęła.

Wandzi zakręciło się w głowie.

Mama myślała, że dziadek, tato jej taty, jest jej tatą? Jak to?!

I kto to był ten Stawski? Gdzieś słyszała to nazwisko...

– Może powinnaś w końcu to zostawić? – powiedział tato. –

Właściwie nie ma to żadnego znaczenia. Co ci to da? Może twoja matka ma powody, żeby o tym nie mówić?

– Może – mruknęła mama. – Ale jestem pewna, że Rumejko wie. Tylko nie chce mi powiedzieć.

– Może też ma ku temu powody? – podsunął jej tato. – Może one są ważniejsze niż twoja chęć dowiedzenia się prawdy? Co ci z tego przyjdzie?

Mama odpowiedziała dopiero po chwili.

– Ciągle nie wiem, skąd się wzięłam – westchnęła.

– Ja właściwie też – powiedział tato, dziwnie spokojnie. – Czasem zastanawiam się nad moim „drugim tatką”. To był obdarty pijaczek, ale otaczał mnie opieką. Dbał o mnie, jakbym był jego dzieckiem. Czasem nawet zastanawiam się, czy naprawdę nim nie jestem...

– Nie myślałeś, żeby go odszukać? – wtrąciła mama.

– Nie. Przecież nie miałbym jak go odnaleźć – stwierdził tato. – Wychował mnie ten ojciec, którego znasz, i miałem przy nim naprawdę udane dzieciństwo, a teraz mam udane życie. To mi wystarcza.

„Nic już nie rozumiem” – pomyślała Wandzia, wracając do swojego pokoju.

Nie dość, że nie była córką swoich rodziców, a jej brat był nieślubny i nie wiadomo, co z tą jego matką, to jeszcze rodzice sami nie wiedzieli, czyimi są dziećmi.

Ojcem mamy nie był nieboszczyk dziadek Klemens, którego Wandzia знаła tylko ze zdjęć? Ciemnowłosa, z wydatnymi brwiami i sumiastym wąsem? Podobno to po nim Wandzia miała takie ciemne włosy... A skoro nie był ojcem jej mamy, to przecież nie był jej dziadkiem... Nie wiadomo, kto nim był.

Dopiero leżąc w łóżku, Wandzia uświadomiła sobie, że skoro ona nie była córką mamy, tylko tej cioci Janki, to dziadek Klemens był jej dziadkiem. Chyba że nie był też ojcem cioci Janki, czyli jej prawdziwej mamy...

I co z tatą? On też miał jakiegoś innego tatę i nie był synem dziadka? Tylko jakiegoś obdartego pijaka?! Z tego, co mówił, ten pijak mógł gdzieś jeszcze żyć, ale tato go nie szukał.

Matka Alka też gdzieś żyła i mogła mieć jakieś inne dzieci, ale jej też nie szukali...

„Jesteśmy najdziwniejszą rodziną, o jakiej słyszałam! – pomyślała Wandzia ze zgrozą. – A wydawało mi się, że Tola i Gerda mają dziwne życie, i szkoda mi ich było. A może inni też mają różne takie tajemnice w rodzinach? – zastanowiła się. – Tylko jeszcze nic o nich nie wiedzą, tak jak ja nie wiedziałam jeszcze w niedzielę rano...”

Usiadła na łóżku, włączyła lampkę i wzięła z półki książkę.  
Musiała się uspokoić.



---

## II

---

Tamtego poranka Klima minęła drzwi swojego atelier, upewniając się, że jej pomocnica, Pola, otworzyła już zakład. Uprzedziła ją w poniedziałek, że we wtorek rano może przyjść później, bo ma coś do załatwienia.

Miała nadzieję, że Marceli Rumejko w końcu wrócił z Wiednia, gdzie bawił od trzech tygodni. Musiała wreszcie z nim porozmawiać. Chciała to zrobić, zanim poinformuje dzieci o ich pochodzeniu, ale wyjazd Marcela się przedłużał.

Chciała wiedzieć, kto był jej ojcem, zanim powie swoim dzieciom, że ich nie urodziła. Sądziła, że być może zaczną wypytywać o historię rodziny, a wtedy wolałaby, aby wszystko było jasne.

Jednak Rumejko ciągle nie wracał, a tymczasem zbliżał się ślub Julii w Korczycach. Wandzia miała na nim zaśpiewać w kościele i bardzo to przeżywała. Klima i Olek nie wyobrażali sobie, że mogliby w jakiś sposób uniemożliwić jej ten wyczekiwany występ, a obawiali się, że miejscowi plotkarze zaraz przypomną sobie, że talent muzyczny Wandzia odziedziczyła po biologicznym ojcu, znanym tam niegdyś jako Cygan z Czyżyn.

Klima i Olek nie chcieli, żeby Wandzia dowiedziała się o swoim pochodzeniu w taki sposób. Woleli sami ją o tym poinformować, podobnie jak Alka, który był dzieckiem Olka, ale jego matką była

mieszkająca w Wiedniu Else. Olek od lat nie miał z nią kontaktu, co zresztą było częścią umowy pomiędzy nimi.

Tego poranka, idąc do kamienicy Rumejki na Grodzkiej, Klima ciągle myślała o wydarzeniach poprzedniego wieczora. Powiedziała swoim dzieciom, że ich nie urodziła, a oni wcale nie zasypali jej pytaniami, jak się spodziewała.

Alek po prostu przyjął to do wiadomości. Spokojnie... Zdumiewająco spokojnie, choć właściwie nie było to aż tak dziwne. Zawsze był wyjątkowo powściągliwy i właśnie to mogło niepokoić. Nigdy nie wiadomo było, co przeżywa. Nie okazywał uczuć.

Wielu rodziców uznałoby, że dziecko po prostu nic sobie nie robi z problemów albo że jeszcze ich nie rozumie. Klima i Olek byli świadomi, że u ich syna zachowanie to jedno, a emocje to drugie, i właśnie to ich martwiło. Nie wiedzieli, co naprawdę czuje.

Z Wandzią było inaczej. Nigdy nie kryła emocji ani swojego zdania. Wczoraj też.

Choć nawet nie zdążyli jej powiedzieć wszystkiego. Na razie dowiedziała się tylko, że jest adoptowana. Nie poznała smutnej historii swojej matki.

Marcel Rumejko wiedział, że Klima na niego czeka, ale nie miał pojęcia, co ją sprowadzało. Od lat korzystał z jej usług, zamawiając fotografie członków rodziny, a także swoich towarów; wykorzystywał w reklamie zdjęcia, a nie tylko rysunki, jak jego konkurenci.

Nela, żona Marcela, przekazała mu, że Klima chce się z nim zobaczyć, ale nie zdradziła, w jakim celu, więc Marcel podejrzewał, że nie przyszła w interesach. Zastanawiał się, czy nie miało to związku z jego zmarłą pierwszą żoną, Felą, która kiedyś przyjaźniła się z Klimą.

Tak też pomyślał, gdy tego poranka Klima weszła do jego sklepu i powiedziała, że chciałaby porozmawiać w osobistej sprawie. Młoda sprzedawczyni przy stoisku z rękawiczkami musiała coś usłyszeć, bo od razu przysunęła się bliżej i nadstawiła ucha.

Nie umknęło to uwadze Marcela, który starannie dobierał personel. Zapamiętał, by porozmawiać poważnie z pracownicą, kiedy będą w sklepie sami.

– Piła już pani poranną kawę? – spytał Klimę. – Może wyjdziemy do kawiarni?

Zgodziła się i udali się do Noworolskiego. Zajęli stolik przy oknie, z którego roztaczał się widok na Rynek, i wtedy Klima wyznała, o co chodzi.

– Sądzę, że wie pan coś na temat mojego pochodzenia – powiedziała. – Znał pan kiedyś, w młodości, mojego ojca... – zawahała się. – Znał pan Klemensa Muchę i Floriana Stawskiego. Jako dziecko nazywałam swoim tatą Klemensa, ale później dowiedziałam się, że moim ojcem był Florian Stawski... – Urwała, widząc zaskoczenie na twarzy Marcela. – Nie słyszał pan o tym? – spieszyła się.

– Nie – przyznał Marcel, szczerze zdumiony.

– W takim razie... przepraszam... – Klima poczuła się niezręcznie.

– Pani wybaczy, ale... – Teraz Marcel się zawahał. – Jeśli jest to dla pani ważne, mogę powiedzieć tylko tyle, że Florian Stawski nie był pani ojcem – oświadczył. – Jestem tego pewien.

– Naprawdę? – przyglądała mu się z niedowierzaniem.

– Naprawdę – potwierdził. – Nie było takiej możliwości. Nie wiem, skąd pochodzą plotki, które pani zasłyszała.

– Plotki... – powtórzyła Klima, uświadamiając sobie, że po raz kolejny przypuszczenia i niedopowiedzenia skomplikowały jej życie.

Zdenerwowana, próbowała jakoś się usprawiedliwić, a Marcel starał się ją uspokoić.

– Tak naprawdę wielu z nas nie ma pojęcia, skąd się wzięliśmy – powiedział. Sam nie pamiętał rodziców, a jako dziecko był przygarniany i odrzucany, dopóki nie zaopiekował się nim Teodor Lutoborski. – Nasza kultura nakazuje nam zachowywać pozory i dla nich wiele robimy. Kłamstwa, intrygi, czasem nawet zbrodnie... a wszystko po to, żeby zachować dobrą reputację i uniknąć skandalu.

Klima pokiwała głową.

– Teraz i tak jest lepiej niż kiedyś – ciągnął Rumejko. –

Pamiętam z młodości, z dzieciństwa, że kiedyś jeszcze bardziej dbano o zasady, których tak naprawdę zwykle nie przestrzegano.

Starano się tylko zachować pozory, kosztem wielu tragedii. Być może następne pokolenia będą coraz bardziej wolne od tej... gry pozorów? – zastanowił się.

Klima ledwie go słuchała.

Wypiła kawę, zapomniawszy ją posłodzić, a wstając, ze zdumieniem zauważyła, że trzyma go za rękę.

– Ale znał pan w młodości Klemensa, prawda? – przypomniała sobie. – Czy może pan potwierdzić, że to on był moim ojcem?

– Tak... – powiedział, ale niepewnie i po chwili wahania.

Klima zrozumiała, że niczego się od niego nie dowie. Może przez wzgląd na dawną przyjaźń z Klemensem? A może dlatego, że jednak coś wiedział?

Idąc z kawiarni do atelier, myślała o tym i z każdym krokiem nabierała coraz większej pewności, że coś wiedział. Gdyby był pewien, że jest dzieckiem Klemensa, nie zawahałby się i od razu by to potwierdził. A jeszcze ta pewność, z jaką poinformował ją, że jej ojcem nie był Stawski...

Wróciła do atelier i zamknęła się w ciemni. Tam najłatwiej było się uspokoić i przemyśleć to wszystko...

\* \* \*

Wieczorem podzieliła się swoimi wątpliwościami z Olkiem, który po raz kolejny przekonywał ją, że jej pochodzenie nie ma znaczenia. Zdziwiła się jednak, bo przyznał, że czasem sam miewa wątpliwości co do swojego pochodzenia, wspominając „tamtego tatkę”, którego nigdy nie próbował odszukać.

Olek pomimo wątpliwości uważał za swojego ojca doktora Dąbrowskiego. Zaakceptował sytuację, w jakiej się znalazł, i nie próbował jej zmieniać. Z nią było inaczej.

Ale może to dlatego, że Olek nigdy nie czuł się odrzuconym, niechcianym dzieckiem, jak ona? Z tego, co mówił, „tamten tatko” go kochał, a gdy dowiedział się, że Olek nie jest jego dzieckiem, zawiózł go do doktora Dąbrowskiego, który natychmiast i bez

żadnych wątpliwości uznał go za swojego syna. Kiedyś powiedział, że miał dwóch ojców, a ona?

Olek też nie mógł zasnąć, ale z innej przyczyny. Myślał o Hannie Szwarzman, byłej pacjentce. Dokuczały jej bóle głowy i podejrzewała, że to „nerwy”, ale okazało się, że ich przyczyną jest przewlekłe zapalenie zatok, więc odesłał ją do innego lekarza.

Później często spotykał ją w okolicy kliniki, gdzie podobno leczyła zatoki. Zawsze go zagadywała, a ostatnio zaczęła go i zapytała, czy mogłaby z nim porozmawiać. Rozważała podjęcie studiów medycznych, bo, jak powiedziała, zainteresowała ją neurologia i psychologia. Tak bardzo, że chciałyby zająć się tym zawodowo.

Z wielkim zaangażowaniem opowiadała o swojej wielkiej fascynacji Freudem i Olek spontanicznie zgodził się z nią porozmawiać. Umówił się z nią w czasie swojej przerwy w kawiarni w pobliżu kliniki, a gdy tam przyszła, od początku nie mógł oprzeć się wrażeniu, że dziewczynę interesuje nie Freud, nie psychologia i nie neurologia, ale on sam.

Sposób, w jaki na niego patrzyła, rumieniec, którym się oblewała, nerwowy chichot, dość nietypowy u dziewczyny, która podczas pierwszej wizyty wydała mu się wręcz flegmatyczna... Nie potrzebował studiów i lat pracy, żeby wiedzieć, co to oznacza.

Na dodatek, kiedy zaczął z nią rozmawiać o neurologii, psychologii i Freudzie, okazało się, że dziewczyna nie jest tak bystra, jak sądził. Wątpił, czy poradziłaby sobie na studiach medycznych. Jednak schlebiało mu, że zainteresowała się nim młoda atrakcyjna kobieta. Miło spędził z nią czas i teraz ciągle prześladowało go wspomnienie tych chwil.

Był odpowiedzialnym ojcem rodziny i nie zamierzał się wdawać w romanse, ale poczuł się dziś znów młody i atrakcyjny. Jak w czasach, kiedy sam był w wieku Hanny i interesowały się nim dwudziestolatki.

Potem zdarzały mu się „przeniesienia pozytywne”. Pacjentki, zakochujące się w lekarzu, z którym w końcu mogły porozmawiać o tym, o czym nie miały komu opowiedzieć. Odsyłał je do innych lekarzy, ale nie poczytywał sobie ich zainteresowania za

komplement. Dobrze wiedział, że tak samo zadurzyłyby się w każdym innym mężczyźnie, który poświęciłby im trochę uwagi.

\* \* \*

Tusia i Staszek wyprawili Julii wesele, jakiego sami nie mieli. Cała wieś się na nim bawiła. W kościele Wandzia zaśpiewała tak pięknie, że wzruszone kobiety ocierały łzy, a i niejednemu mężczyźnie wzrok się zaszklili.

– Śpiewa to dziecko jak anioł – szepnęła wzruszona sąsiadka, a stara Królikowa mruknęła tylko:

– Musi być tego Cygana z Czyżyn. On też tak śpiewał.

To samo pomyślało jeszcze kilka osób w kościele, a potem wracając, wymieniły uwagi. Obok wiejskich plotkarzy szły ich dzieci, na które nie zważano, sądząc, że nic z tego nie pojmują. Ale dzieci zawsze słyszą i rozumieją więcej, niż wyobrażają sobie dorośli...

Marysia, jedyna kuzynka Wandzi, zawsze patrzyła na nią z podziwem. Wandzia miała takie piękne, gęste, ciemne loki i długie rzęsy. Wyglądała jak księżniczka z bajki. Dziś okazało się jeszcze, że Wandzia ma wyjątkowy talent i teraz podziwiała ją cała wieś. Mówiono, że na pewno zostanie wielką śpiewaczką.

Marysia była dumna z kuzynki. Ona sama nie umiała śpiewać. Bracia śmiali się, że fałszuje, bo słoń jej nadepnął na ucho, więc już nawet nie próbowała. Poza tym była ruda i miała oklapnięte, proste włosy. Mama zaplatała je w warkocz, ale był on cienki i byle jaki. Marysia żałowała, że nie odziedziczyła ciemnych włosów i długich rzęs po tacie, jak trzej z jej braci. Albo, skoro już musiała być ruda, że nie ma takich bujnych loków jak mama.

– Wandzia będzie sławną śpiewaczką – chwaliła się koleżankom, a widząc, że jej starsza kuzynka dołącza do nich, dodała z zachwytem: – Masz wielki talent, Wandziu!

Wandzia trochę się speszyła, ale dobrze wiedziała, że zrobiła wrażenie, i była zadowolona ze swojego występu. Przed nim wyobrażała sobie, że w kościele przypadkowo znajdzie się jakiś wybitny śpiewak operowy albo chociaż dyrygent wielkiej orkiestry,

który zachwyci się jej talentem i już wkrótce, choć jest jeszcze taka młoda, zrobi wielką karierę.

Niestety żaden sławny muzyk nie zbłądził tego dnia do wiejskiego kościoła. Wandzia musiała się zadowolić uznaniem miejscowych chłopów i ich dzieci.

Niektóre dzieciaki zaczęły interesować się nią z innych powodów niż zdolności muzyczne. Właśnie usłyszały o niej coś ciekawego i musiały podzielić się podsłuchaną informacją, która była taka niezwykła.

– Podobno po swoim ojcu masz taki talent – odezwała się Basia Królikówna.

– Jak to po ojcu? – zdziwiła się Marysia. – To wujek umie śpiewać?

– Po jej prawdziwym ojcu – wyjaśniła Zenia Rusiecka, porozumiewawczo zerkając na Basię.

Marysia spojrzała ze zdumieniem na nią, a potem na Wandzię. Nie słyszała, żeby Wandzia miała kiedyś innego tatkę, który umarł, tak jak na przykład rodzice Józka.

– To wujek nie jest twoim prawdziwym tatą? – spytała zdumiona.

– Oczywiście, że jest – oświadczyła Wandzia. – Co wy opowiadacie? – zwróciła się do małych plotkarek.

Trochę się zmieszały, ale wymieniły spojrzenia i Zenia mruknęła:

– Słyszałyśmy, że to nie są twoi prawdziwi rodzice...

– Tak naprawdę jesteś córką mamy Józka i jakiegoś Cygana – dorzuciła Basia, a Marysia i Wandzia spojrzały na nią zdumione.

Wandzia słyszała, że jej ciotkę, a teraz, jak się okazało, biologiczną matkę, zabił jakiś Cygan, ale żeby ona miała być dzieckiem tego Cygana? Wszystko się musiało pokręcić tym durnym wiejskim plociuchom.

– Co za brednie opowiadacie? – oburzyła się. – Nie jestem dzieckiem żadnego Cygana, tylko moich rodziców!

Basia i Zenia znowu wymieniły spojrzenia, a stojąca obok młodsza siostra Basi, Antosia, włączyła się do rozmowy.

– Może nikt ci nie powiedział? – spytała Wandzię.

Jej siostra uśmiechnęła się pod nosem, spoglądając na Zenię.

– Ta twoja prawdziwa mama była podobno taką wsiową... – Urwała, robiąc znaczącą pauzę. – No wiesz, różnie o niej mówili...

– Że jak jej mąż poszedł na wojnę, to się zadawała z jakimś Cyganem – dorzuciła Basia.

– I mieli dziecko... – Obie patrzyły na Wandzię, która miała ochotę je stłuc.

– Jak możecie tak kłamać? – Powiodła po nich rozgniewanym wzrokiem. – To nie była moja mama, tylko ciocia, która umarła. Jak wam nie wstyd opowiadać takie okropne rzeczy o kimś, kto nie żyje? – spytała, zaciskając pięści. – O zmarłych wolno mówić tylko dobrze, nikt was tego nie nauczył? Źle mówić o zmarłych to grzech!

Zaskoczone dziewczęta się speszyły. „Grzech” to jednak było mocne słowo.

– Tak mówią we wsi – odezwała się Antosia.

– Okropne płociuchy mieszkają w tej waszej wsi! – Wandzia pogardliwie wydeła usta. – Wymyślać takie obrzydliwe rzeczy o zmarłych. – Zgorszona pokręciła głową. – Pewnie sami są znajdami nie wiadomo skąd.

Basia zastanowiła się, czy to nie jest próba obrażenia jej mamy.

– Też słyszałam, że Józek miał siostrę – dodała Wandzia – ale ona nie była dzieckiem żadnego Cygana, tylko taty Józka. A ten Cygan ich zabił.

Znów obrzuciła je spojrzeniem pełnym oburzenia, odwróciła się na pięcie i odeszła.

– Chodź, Marysiu! – zawołała na kuzynkę, która przyglądała się całej scenie oniemiała ze zdumienia. – Wstyd rozmawiać z takimi plotkarami.

– A co się stało z tym dzieckiem? – krzyknęła za nią Basia.

Przypomniało jej się właśnie, że poza wersją, że jest nim Wandzia, słyszała jeszcze drugą: że matka Józka zabiła to dziecko, bo było ciemne i wszyscy wiedzieliby, że jest tego Cygana.

– Umarło – odparła Wandzia.

– A gdzie jest pochowane? – Basia się nie poddawała.

– W Krakowie – odparła Wandzia bez chwili namysłu. – Bo jak umarli jego rodzice, to zachorowało. Mój tato je zabrał, żeby je wyleczyć, ale było tak chore, że nie udało się go uratować.

– Na co? – włączyła się Zenia. Nie dawała łatwo za wygraną.

Wandzia nie miała pomysłu na chorobę, więc odpaliła:

– A skąd ja mam wiedzieć? Wy wiecie, na co umarli wszyscy w waszych rodzinach? – Miała odejść, ale jeszcze dorzuciła: – Znając was, pewnie wymyślicie o nich jakieś wstrętne plotki.

Poczuły się urażone, ale wersja Wandzi też była ciekawa, więc odpowiedziały ją dalej. W historię o tym, że to Wandzia jest dzieckiem Cygana z Czyżyn i tej latawicy Janki, wkradły się pewne wątpliwości. Niby miała ciemne włosy i takie nietutejsze rysy, niby śpiewała jak anioł, ale skoro było jakieś dziecko, które umarło...

No i u Muchów pełno było takich ciemnych brunetów – Staszek i jego trzech synów, Broniek i świętej pamięci Klemens, którego jeszcze wspominano. A tę Wandzię od małego wysyłano na lekcje śpiewu, więc może to kwestia nauki. Może ich dzieci, gdyby je tak uczyć od najmłodszych lat, też umiałyby tak zaśpiewać?

– Głupie wiejskie plociuchy! – mruzczała oburzona Wandzia, ale wkrótce usłyszała przez okno, jak dziewczynki przekazują dalej informację, że Wandzia nie jest dzieckiem tego Cygana, bo tamto dziecko umarło na jakąś dziwną chorobę.

Uznała, że kłamstwa naprawdę się przydają. Nie tylko wiele upraszczały, ale w trudnych sytuacjach mogły pomóc.

Zastanawiało ją tylko, dlaczego uważano, że jest dzieckiem Cygana. Przecież ten Cygan podobno zabił jej prawdziwych rodziców, czyli rodziców Józka. Rozejrzała się za nim. Jej kuzyn, a właściwie brat, wraz z innymi chłopakami usiłował znaleźć partnerkę do tańca, ale nawet nie spojrział na Wandzię. Interesowały go starsze dziewczyny. Był wysokim ładnym chłopcem, więc tańczyły z nim nawet panny na wydaniu.

Zastanowiła się, czy Józek wie, że nie są kuzynami, tylko rodzeństwem. I czy słyszał coś o tym Cyganie? Skąd te plotkarki wzięły pomysł, że ona może być jego dzieckiem?

W domu, w którym mieszkali wujek Staszek i ciocia Tusia z dziećmi, wisiało zdjęcie ślubne rodziców Józka i teraz Wandzia dobrze im się przyjrzała. To byli jej rodzice. Do żadnego z nich nie była specjalnie podobna, choć pomyślała, że chciałaby być podobna

do swojej matki. W koronkowej sukni ślubnej wyglądała olśniewająco. Musiała być śliczna.

\* \* \*

Alek też przyglądał się badawczo Józkowi. Nie widział w nim żadnego podobieństwa do Wandzi. Jego siostra była ciemnooką brunetką, Józek – niebieskookim blondynem.

Prawdopodobnie każde z nich było bardziej podobne do swojego ojca niż do matki. O Józku mawiano, że to „cały Mietek, tylko bardziej rozmowny”, bo ojciec Mietka podobno się jąkał i mało się odzywał, ale tego Alek dowiedział się dopiero, kiedy o to wypytał. Ojca Mietka wspominało teraz jako bohatera, który szlachtował kacapów nożem rzeźnickim.

– Mówili na niego Rzeźnik – chwalił się Józek. – Bo oddał swoją broń dowódcy i bronił się tylko nożem rzeźnickim. Zabijał nim wrogów.

Dostał nawet medal, który teraz wisiał pod jego ślubnym zdjęciem.

W czasie wesela chłopcy wymknęli się za stodołę, przemycając tam butelkę wódki.

– Matka nas ze skóry obedrze – zachichotał Józek, a Alek po raz pierwszy odkrył, że mówi tak o cici Tusi, choć od dziecka wie, że nie jest jej synem.

– Wesele jest, ojciec nas obroni. – Rudowłosy Władek też pociągnął z butelki.

– Trzeba będzie trochę odczekać, żeby za bardzo nie było czuć – powiedział jego młodszy brat, Romek.

– Na to są sposoby. – Alek się uśmiechnął, wyciągając paczkę papierosów i podsuwając je kolegom.

Ucieszyli się.

– Staremu podprowadziłeś? – spytał Antek od Prusaków.

– Nie, sam kupiłem – powiedział Alek.

– Matka ci nie robi awantury, jak je znajdzie w twoich rzeczach? – zdziwił się Antek.

- Nigdy mi nie grzebie po rzeczach. – Alek wzruszył ramionami.
- Myślisz, że jak nas będzie czuć papierosami, to nie poczują wódki? – Józek przyjrzał mu się podejrzliwie.
- Za papierosy też nas matka ze skóry obedrze – uświadomił go Władek. – Mówi, że jak będziemy palić, to nie urośniemy.
- I dostaniemy suchot – dodał Romek.
- Alek sięgnął do kieszeni i wyjął z niej główkę czosnku.
- Tego smrodu nic nie przebije – powiedział. – Najprostszy sposób, jak nie śmierdzieć wódką i papierosami. Jak zjesz czosnek, nikt nie poczuje alkoholu ani tytoniu. A czosnek przecież każdemu wolno jeść. Zdrowy jest.
- Roześmiali się.
- W szkołach w Krakowie takich sztuczek uczą? – spytał Władek.
- Podobnie jak Józek, Romek i większość ich rówieśników z Korczyc zakończył edukację po siedmiu klasach szkoły podstawowej. Nie czuł potrzeby dalszego kształcenia. W przeciwieństwie do młodszych braci, Franka i Andrzeja.
- Tego się nauczyłem poza szkołą – przyznał Alek.
- A już myślałem, że w Krakowie warto chodzić do szkoły, bo można się tam nauczyć czegoś ciekawego... – zachichotał Józek.

\* \* \*

W tym samym czasie temat szkoły w Krakowie poruszali także rodzice chłopców.

Choć Staszek skończył edukację na szkole podstawowej, a Tusia i tam rzadko bywała, nie mieli nic przeciwko edukacji dzieci. Ale też nie zmuszali ich do nauki.

Józek, Władek i Romek byli tacy jak kiedyś Staszek. W szkole ledwie mogli wysiedzieć na lekcjach. Traktowali ją jak zło konieczne. Jeśli coś ich zainteresowało, zapamiętywali to, ale większość zajęć ich nudziła. Niecierpliwie czekali, aż się skończą i będą mogli opuścić szkolne mury. Nie byli zainteresowani dalszym kształceniem.

W innej sytuacji był ich młodszy brat Franek – rówieśnik Wandzi, od małego chorowity. Siadał i chodził później niż wszystkie dzieci, za to szybko nauczył się mówić. Czytać zaczął, jeszcze zanim poszedł do szkoły. Kiedy starsi chłopcy się uczyli, siedział przy nich, a gdy biegli do innych dzieciaków, Franek zostawał w domu z ich podręcznikami. Zawsze pozostawał w tyle i szybko się męczył, więc sam wycofał się z zabaw i życia towarzyskiego. Polubił książki, a kiedy poszedł do szkoły, dobrze się uczył, choć z powodu częstych chorób opuszczał wiele lekcji. Wtedy nudząc się w domu, sam czytał podręczniki i rozwiązywał zadania z wyprzedzeniem, co owocowało dobrymi wynikami w nauce.

Kiedy kończył szkołę podstawową, zachorował na zapalenie płuc, a zanim jeszcze całkiem wrócił do sił, zaraził się odrą. Miał wysoką gorączkę i omal nie umarł. Olek, który go zbadał, odkrył szmery w sercu i polecił jego rodzicom lekarza zajmującego się chorobami serca. Ten zalecił mu unikanie wszelkiego wysiłku.

Tusia i Staszek uznali, że skoro Franek nie będzie mógł pracować na roli, powinien zdobyć wykształcenie, żeby w przyszłości sobie poradzić. Postanowili wysłać go do szkoły w Krakowie, ale Tusia obawiała się umieszczać chorowite dziecko w internacie.

W czasie wesela podzieliła się swoimi wątpliwościami z Olkiem i Klimą, którzy zaproponowali, by Franek zamieszkał u nich.

– Może dzielić pokój z Alkiem – powiedziała Klima. – A uczyć się będzie z Wandzią. Ona też zacznie naukę w gimnazjum. A gdyby coś mu dolegało, to w domu jest aż dwóch lekarzy – przypomniała bratowej.

Tusia odetchnęła z ulgą, a Franek bardzo się ucieszył. Już wcześniej rodzice wspominali, że może poszedłby do szkoły w Krakowie, i chłopiec marzył o tym. Uważał, że to byłaby wielka przygoda. Nie był jednak pewien, czy to się uda. Wiedział, że jest chorowity i mama pewnie go nie puści.

Wkrótce po weselu Tusia pojechała z Frankiem na kontrolną wizytę do specjalisty od chorób serca. Przy okazji zamierzali odwiedzić Dąbrowskich i uzgodnić szczegóły pobytu chłopca w Krakowie.

Podeksycytowana Tusia pochwaliła się lekarzowi, że wysłała Franka do szkoły, a ten dziwnie na nią spojrział.

– On ma uszkodzone serce – przypomniał.

Chciał w ten sposób dać jej do zrozumienia, że nie ma sensu inwestować w wykształcenie dziecka, które nie pożyje długo. Ale Tusia nie dopuszczała takich myśli i rozumiała to inaczej. Uznała, że doktor obawia się, że wyprawa do miasta będzie dla niego zbyt dużym wysiłkiem.

– Zamieszka u szwagierki, której mąż jest lekarzem – zapewniła pełna optymizmu.

Franka rozpieszczała radość z przygody, która czekała na niego w mieście. Rozglądał się wokół, wyobrażając sobie, jak to będzie, gdy tu zamieszka.

Przed wizytą u wujostwa trochę stracił rezon. Bracia powiedzieli mu, że Alek pewnie nie będzie zachwycony, że mu go dokwaterują. Ten jednak przyjął to ze swoim zwykłym spokojem. Bardziej poruszona była Wandzia, której wcześniej umknęła informacja, że kuzyn będzie u nich mieszkać.

– Jeśli inne dzieci będą chciały pójść do szkoły, też się zmieszczą – zapewniali Tusię jej rodzice, a Wandzia nie była pewna, czy chciałyby, żeby w ich mieszkaniu też zrobiło się tak tłoczno i gwarnie jak w domu w Korczycach.

– Gdyby inni chłopcy poszli do szkół, wyślemy ich do internatu – powiedziała jednak Tusia. – Dobrze im to robi. Z Frankiem jest inaczej, bo ma chore serce.

– A Marysia? – spytała Klima.

– No właśnie... Marysię też bałabym się wysłać do internatu – przyznała Tusia. – Jest zdrowa, ale taka wrażliwa.

– Też może zamieszkać u nas – zaproponowała Klima.

– Może spać w pokoju z Wandzią – dodał Olek, a Wandzia aż podskoczyła.

Lubiła swój pokój i to, że nie musi z nikim go dzielić. A Maryśka była nudna.

– Marysię chcielibyśmy wysłać do szkoły, bo ona chyba lepiej nadawałaby się na nauczycielkę albo sekretarkę niż na gospodynię – ciągnęła Tusia.

Nie chciała powiedzieć tego wprost, ale córka w ogóle się w nią nie wdała. Tusia była rzutka i przedsiębiorcza, Marysia miała problemy z rachunkami i kompletnie brakowało jej żyłki do interesów. Tusia uważała, że to jest niezbędna cecha dobrej wiejskiej gospodyni.

– Może się kształcić na pielęgniarkę – wtrącił Olek. – Dla nich zawsze będzie praca.

– Na pielęgniarkę to nie – zaproponowała Tusia. – Marysi robi się słabo na widok krwi.

To też dyskwalifikowało ją do roli gospodyni wiejskiej. Co to za gospodyni, co nawet kury nie zarżnie?

Wandzia słuchała tego z rosnącym niepokojem. Wyliczyła, że kuzynka skończy szkołę podstawową za dwa lata. A wtedy ona będzie musiała dzielić z nią pokój, na co nie miała ochoty. W mieszkaniu będzie wtedy jeszcze Franek... Ciasno się zrobi...

\* \* \*

Pod koniec sierpnia Tusia wybrała się z Frankiem na zakupy. Chciała zaopatrzyć go w ubrania do szkoły. Staszek mówił też, że jeśli trzeba kupić dla niego łóżko czy jakieś inne meble, chętnie to zrobią.

Po zakupach odwiedzili Dąbrowskich. Wspólnie z nimi i z Alkiem zrobili w jego pokoju małe przemeblowanie, żeby zmieściło się łóżko dla Franka, które zostało już zamówione. Staszek uzgodnił jego odbiór i miał od razu zawieźć je do Krakowa. Postanowił zrobić synowi niespodziankę – zabrać go ze sobą. Niech weźmie udział w urządzaniu swojego kąta w nowym miejscu.

W dniu odbioru łóżka wstał wcześniej niż zwykle. Dzieci jeszcze spały, więc poszedł zbudzić Franka, ale ten ani drgnął. Nocą jego serce przestało bić.

\* \* \*

Tusię załamała śmierć Franka. Nie mogła spać ani jeść. Nie zajmowała się domem i gospodarstwem, bo wszystko to wydawało

jej się teraz nieważne. Po co pracować? Po co się starać na takim świecie, na którym umierają dzieci?

Olek zapisał jej leki, ale Staszek musiał pilnować, by je brała, bo to też wydawało jej się teraz nieważne. Staszek czuł się bezsilny. Olek poradził mu, by spróbował znaleźć Tusi jakieś zajęcie.

– Zająć jej nie brak – powiedział Staszek. – Tylko wszystko ją przestało interesować.

– Może dobrze zrobiłaby jej jakaś zmiana? – zastanowił się Olek.  
– Może przyjechałaby do nas na pewien czas? Wyjazd czasem pomaga.

– Wyjazd? – powtórzył Staszek. – Może zabrałbym ją nad morze. Tylko co będzie, jak tam jej się nic nie poprawi? Albo się pogorszy? Gdzie znajdę jej dobrego lekarza?

Staszek wracał do domu, zastanawiając się nad zmianą, jaką mógłby zapewnić żonie, ale nic nie przychodziło mu do głowy, choć pomysł coraz bardziej mu się podobał. Tusia całe życie spędziła na wsi, nigdy nie wyjeżdżała, a jej dni były wypełnione pracą i podobne do siebie.

Jadąc skrótem między polami, zobaczył jakąś figlującą parę. Nie widział twarzy dziewczyny, ale chłopak... to był Józek. Zawołał go, a ten się speszył.

„Nie dość mi poważnych problemów, to jeszcze ten...” – pomyślał Staszek.

Wieczorem nie mógł zasnąć, zastanawiając się, jak to się stało, że dzieci, które dopiero co były małymi szkrabami, płaczącymi się pod nogami, tak szybko dorosły? W końcu wpadł na pomysł.

– Zdybałem Józka z jakąś dziewczuchą – powiedział rano Tusi.

Ledwie na niego spojrzała.

– Z kim? – spytała apatycznie.

– Nie widziałem, ciemno już się zrobiło. Ale on już wyrósł na tyle, że wyciera się po krzakach z dziewczuchami – uświadomił jej. –

Władek pewnie tak samo, a lada chwila Romek też zacznie. A może już zaczął?

– Już? – powtórzyła Tusia, nadal bez większego zainteresowania.

– A co? Ja byłem jeszcze młodszy, jak... – Uśmiechnął się na samo wspomnienie. – No przecież pamiętasz, bo to z tobą było...

Wstał i zaczął się ubierać.

– Zanim się obejrzymy, pożenią się wszyscy, a my ciągle mieszkamy w domu Gordonów – przypomniał jej.

– To Józia dom – mruknęła Tusia.

– No właśnie – powiedział Staszek. – Lada dzień trzeba będzie go zostawić Józkowi, a my gdzie pójdziemy?

Tusia zamrugła oczami i Staszek uznał, że być może jego pomysł na kurację zadziała.

– Musimy sobie wybudować dom – oznajmił. – Duży, żeby wszystkich pomieścił: nas, dzieci, wnuki... Pewnie będzie ich od groma.

– Wybudujemy dom? – Tusia przyglądała mu się zaskoczona.

– Aha. Większy od tego – postanowił Staszek.

Tusia wyszła z domu i tak jak w ostatnim czasie jak automat karmiła zwierzęta i doiła krowy. Jednak myśl o budowie domu obudziła na nowo jej marzenia, które snuła od lat. Od czasów, kiedy była dziewczynką z wielodzietnej rodziny, która gnieździła się w zaniedbanej i ponurej ruderze. Wtedy zaczęła fantazjować o przyszłym wspaniałym życiu i o dużym, pięknym domu.

Wyobrażała sobie ten dom coraz dokładniej, umieszczając w nim coraz to nowe elementy, podejrzane w różnych miejscach. Te marzenia osładzały jej trudne dzieciństwo.

Potem, kiedy służyła u Gordonów, wyobrażała sobie, że ich dom jest jej domem, a w końcu naprawdę się nim stał, ale wiedziała, że tylko do czasu, aż Józek dorośnie. Tusia nadal lubiła wyobrazać sobie idealny dom, w którym chciałyby zamieszkać. Teraz mogła wybudować dom swoich marzeń. Skupiła się na tym i dzięki temu powoli doszła do siebie.

*Zapraszamy do zakupu pełnej wersji*

# Spis treści

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)